

## Na usługach policji...

Pani Sermizelles straciwszy urodę w samochodowym wypadku i nie mogąc z tego powodu wzbudzać miłosnych zapalów u osobników płci brzydkiej, że znosiła objawy och u innych.

W domach, gdzie bywała i dokąd zapraszano ją chętnie dla jej rozmowności, sprytu i kostycznego nieraz dowcipu, była od pewnego czasu świadkiem rosnącej jak na drożdżach skłonności młodego, bogatego, świeżo z prowincji przybyłego Jerzego Riancey do ślicznej pani de Niges. Cały świat zdawał się spiskować na rzecz tych dwojga, popychając ich ku sobie. Ilekroć jakaś pani domu naprzykład zapraszała panią de Niges do siebie, wszyscy byli zgóry pewni, że da jej pana Jerzego Riancey za sąsiada.

Trzeba trafia jednakże, iż na skutek omyłki w kantoniku pan Riancey otrzymał pewnego wieczoru miejsce obok pani Sermizelles przy obiedzie, podczas gdy pani de Niges, która i strojna jak migdy, uśmiechała się z drugiego końca stołu do niego.

— Tak — nadmienila jego sąsiadka, zauważwszy w jakim kierunku idą jego spojrzenia — ona świetnie robi twarz.

Pomyślał, że pani Sermizelles musi czuć się bardzo nieszczęśliwą nie mogąc rywalizować z panią de Niges, ale przez grzeczność wstrzymał się od odpowiedzi.

— Jaka szkoda! — ciągnęła dalej pani Sermizelles, jaka szkoda, doprawdy, że...

— Ze co? — nalegał Jerzy Riancey — kiedy rozmówczynie jego urwała nagłe.

— Włec pan nie wie o niczem? — spytała tajemniczym półszepceniem, nachyliając się ku niemu.

— O czem mam wiedzieć?

— Ależ, że pani de Niges jest na usługach policji!

Podskoczył, jak gdyby dostał granatem podczas wojny.

— Pani żartuje! — zaprotestował z oburzeniem, przyszedłszy po chwili do siebie.

— Bynajmniej. Czytales pan ostatnią książkę Madelina, świeżo przyjętego na członka Akademii literata?

— Nie, pani. To duża powieść podobno — odparł, odetchnawszy z ulgą, pewny, że pani Sermizelles zmieniła temat rozmowy.

— Tak jest. Dwutomowa. Wiele ciekawych rzeczy można się z niej dowiedzieć. O ogólnej organizacji policji z czasów cesarstwa naprzykład. Należały do niej kobiety z wyższych sfer. Józefina we własnej osobie nawet — za Dyrektorjat. I dziś jest tak samo. Kobiety otrzymują wynagrodzenie za raporty i doniesienia składane w prefekturze oraz ministerjum spraw wewnętrznych o poglądach politycznych, panujących w tonie towarzystwa, w którym się obracają, jak i o skandalach towarzyskich. Są jednym słowem prawą ręką władz policyj-

nych i rządowych. Uszami ich i oczyma.

— Skąd pani wie o tem? — pytał Jerzy Riancey przerywanym ze wzburzenia głosem.

— Nie mogę, niestety, podać panu źródła, ale postanowiłam ostrzec pana.

— Pani pozwoli, że nie dam wiary słowom jej.

— Słusznie. Nie trzeba nigdy i niczem wierzyć na słowo. Wystarczy obserwować — odparła pani Sermizelles, poczem urwawszy, zagała ogólną rozmowę, wciągając w nią troje czy czworo osób co najmniej.

Do siedzącego po obiedzie w kącie salonu Jerzego Riancey prześliznęła się pani de Niges, z zapytaniem na ustach:

— Co panu jest dzisiaj? Taki pan zamysłony!

Zaprzeczywszy, chciał smuć dalej wątek intrygi miłosnej, ale szło mu jak z kamienia i sprawy jego sercowe nie posunęły się na przód tego wieczora.

\* \*

Mineła zima i wiosna, ustępując miejsca porze letnich wywczasów.

— Dokąd pan jedzie na wakacje? — spytała zmieniona pani de Niges Jerzego Riancey pewnego wieczora, słysząc, że zamierza już opuścić Paryż.

— Do siebie.

— To znaczy?

— Do mojej willi w Gex, w pobliżu Ferry Waltera.

— Tuż pod Genewą w takim razie.

— Ależ pani mocna w geografii! — próbował żartować. — A pani dokąd podąży w ciebie? — spytał mimowoli.

— Nie wiem jeszcze. To zależy od wielu rzeczy.

Naturalnie — pomyślał — od obowiązków służbowych w policji!...

W policji...? Jak on śmiał piętnować tę czarującą istotę, nie mając na to niezbitych dowodów? Nie! Nie! Teraz on będzie policjantem! Musi przed odjazdem przeprowadzić sam ankietę, żeby wiedzieć, czego się trzymać wreszcie!

Z chybrością Sherlocka Holmesa zaczął więc śledzić każdy niemal krok pani de Niges, na skutek czego przekonał się czarno na białem o jej bytności w dniu 10 lipca w prefekturze policji, ministerjum spraw zagranicznych i ministerjum spraw wewnętrznych.

Jakże nie miał wierzyć słowom pani Sermizelles? Musi bezwzględnie stłumić w sobie uczucie dla pani de Niges. Do jakiego gniazda os o mało co nie wpadł! Co za szczęśliwy przypadek zdarzył, że siedział przy pani Sermizelles owego pamiętnego wieczora!

\* \*

Mały zamek Jerzego Riancey znajdował się rzeczywiście u wrót Genewy, będącej

w pełni sezonu poprzedzającego wrześniową sesję Ligi Narodów. Cały świat zatem pacyfistów i pięknych kobiet zebrał się na brzegach jeziora Lemanu.

Jakież było zdumienie Jerzego Riancey, kiedy na pierwszym proszonym przyjęciu u markizy de Beril spotkał się z panią de Niges w ogrodzie.

— Pani tutaj? — zdziwił się, witając ją — jakim zbiegiem okoliczności?

— Żadnym — odparła, patrząc mu prosto w oczy — przyjechałam wślad za panem, żeby dowiedzieć się tu przynajmniej, dlaczego pan uciekasz ode mnie?

— Uciekam? Bynajmniej! — próbował zaprzeczyć.

— Owszem! Uciekasz pan — powtórzyła z naciskiem i ze łzami w oczach — jak gdyby pan obawiał się mnie. Proszę wytłumaczyć się nareszcie.

— Dobrze, wytłumaczę się przed panią — odrzekł w nagłym porywie szczerości — jeśli pani odpowie mi na moje pytania.

— Czekam. Pytaj pan.

Zawahał się.

— Ależ, pytaj pan, — nalegała pani de Niges zdenerwowanym głosem — teraz... żądam tego od pana.

— A włec... co pani robiła 10 lipca w prefekturze policji?

— Dziesiątego lipca? Zaraz... zaraz... pozwól mi pan pomyśleć! Aha! Wyrabiałam sobie paszport zagraniczny, wybierając się do Szwajcarii.

A tego samego dnia w ministerjum spraw zagranicznych? — indagował dalej zbity z tropu.

— Prosiłam o wizę!

— A w ministerjum spraw wewnętrznych?

— Udałam się do osobiście mi znanego ministra z prośbą o stałą kartę wstępu na posiedzenia Ligi Narodów. Ale pan śledzisz mnie, jak widzę. Czy nie jesteś pan na usługach policji przypadkiem?

— Ja? Nie, proszę pani! — oburzył się. — Ani pani! — dodał po chwili z przekonaniami.

— Jaktto, ani ja? — rzuciła się pani de Niges i magle, jak gdyby jasno się jej zrobiło w głowie, zawołała:

— Panu powiedziano o mnie, że... Skinał głowa.

— I pan uwierzył?!

— Kocham!... Kocham!... A która nigdy kochać mnie nie będzie!... — dokończył pełen rozpaczy.

Lecz nagle zdecydował się na krok stanowczy. Objął ją spragnionym ramieniem i wycisnął na jej ustach długie pocałunek.

— Pani de Niges nie bronila mu się za wiele.

Tłum. Jotsaw.



Rok IV.

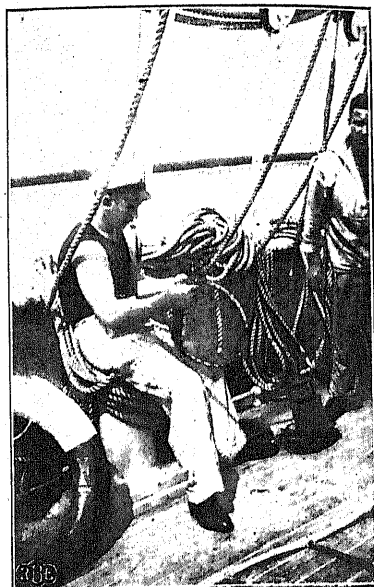
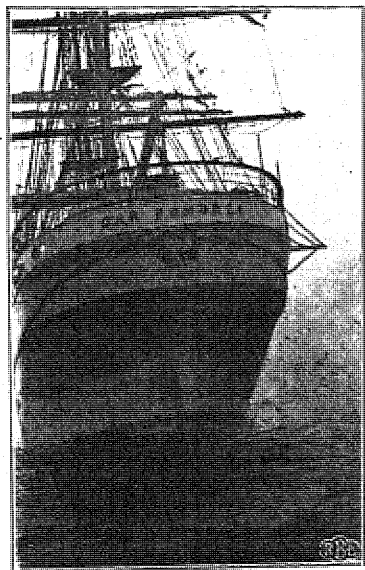
Niedziela, 27 lipca 1930 roku.

Nr. 31.

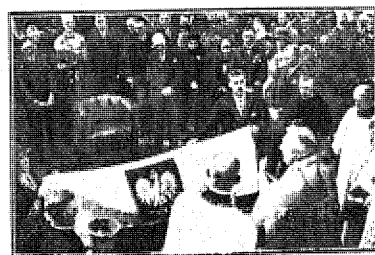
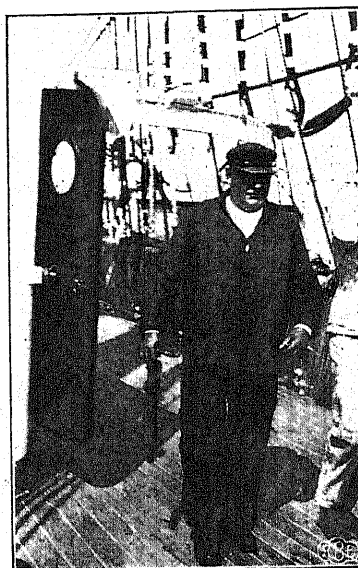
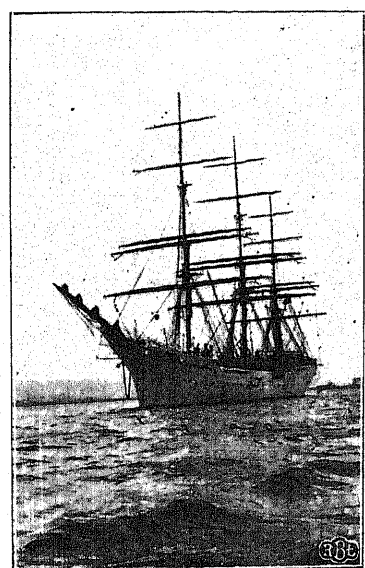
## DO ATAKU POD OSSOWEM.



Łódź niezadługo już uczci pamięć bohaterskiego kapłana, ks. Ignacego Skorupki, który z krzyżem w ręku zagrzewał do wytrwania i dodawał otuchy walczącym żołnierzom polskim w roku 1920 z hordami bolszewickiego najazdu. Bohaterski ten kapłan legł na polu chwały, spełniając swe posłannictwo. W niedalekiej przyszłości nastąpi w Łodzi odsłonięcie pomnika poświęconego wwiecznieniu tej wzniosłej postaci wielkiego kapłana. Powyżej widzimy fragment z płyty pomnika, wyobrażający atak pod Ossowem. Płyty wykonane zostały przez prof. Państwowej Przemysłowej Szkoły Żeńskiej w Łodzi, p. Franciszka Sługockiego.

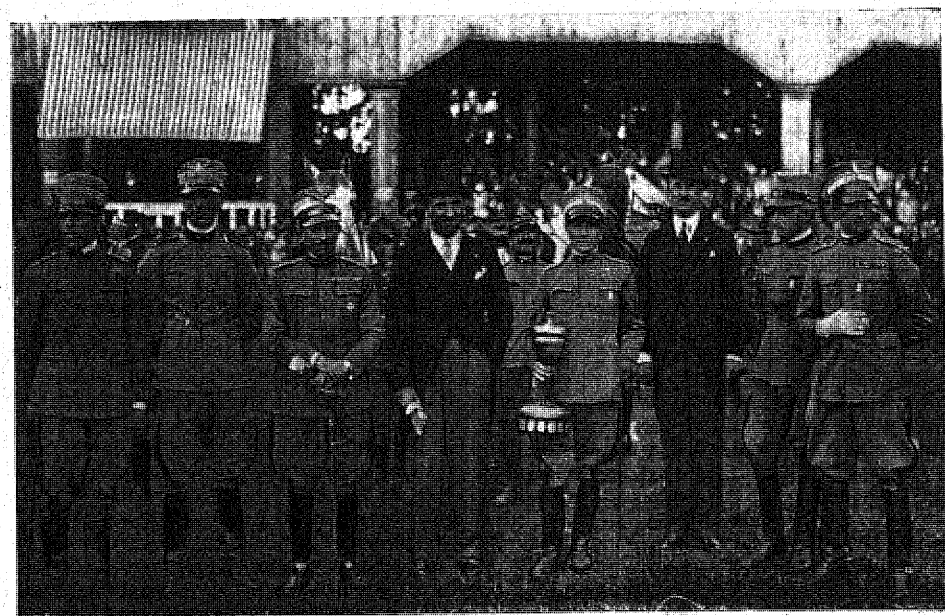


W lipcu odbyła się w polskim porcie w Gdyni podniosła uroczystość z okazji poświęcenia nowego statku szkolnego „Dar Pomorza”, chłodni gdyńskiej oraz kamienia węgielnego pod budowę Państwowego Banku Rolnego. Na zdjęciach powyższych widzimy poświęcony statek na falach Bałtyku. J. E. ks. biskupa Okoniewskiego, który dokonał aktu poświęcenia oraz marynarzy na nowym statku.

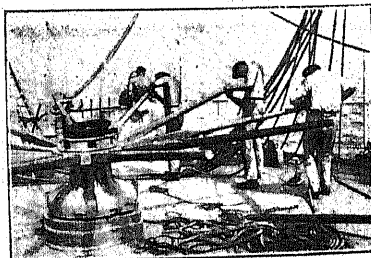


W uroczystości wziął udział m. in. Kwiątkowski, którego widzimy na zdjęciu powyższym w otoczeniu duchowieństwa z J. E. ks. biskupem Okoniewskim na czele.

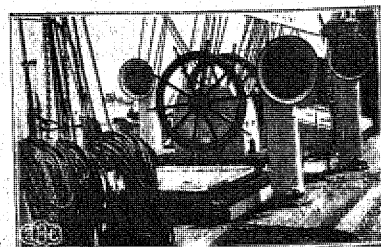
Nowy statek szkolny „Dar Pomorza” przejeżdża fale Bałtyku. Na prawo fragment wnętrza statku z obsługą



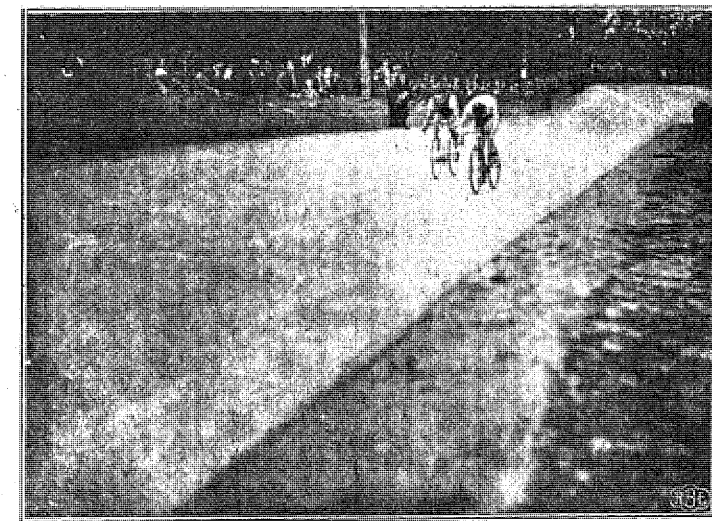
Jeźdźcy włoscy z ministrem Grandim pośrodku.



Obsługa nowego statku szkolnego „Dar Pomorza” przy pracy na pokładzie statku. Marynarze podnoszą kotwicę statku.



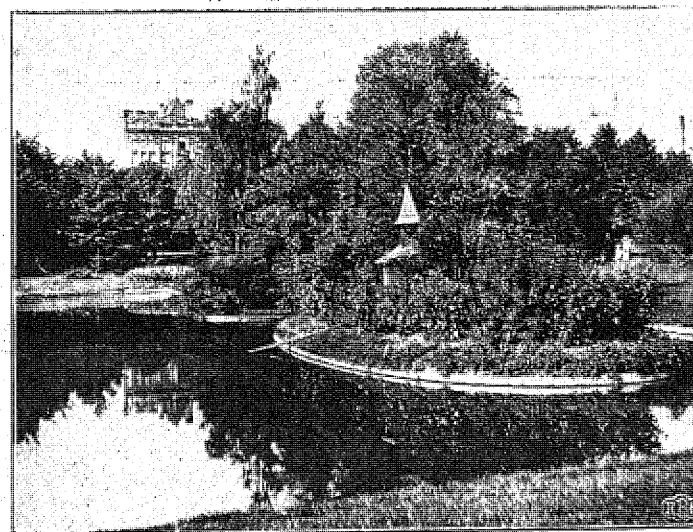
Na pokładzie statku „Dar Pomorza”. Pośrodku widzimy ogromne koło sterowe wokół zaś trzy wentylatory.



W ubiegłym tygodniu odbyły się w Helenowie rewanżowe zawody kolarskie dla uczestników mistrzostw Polski na torze na rok 1930. Na zdjęciach fragmenty z za wodów.



Na terenie Lublińka w pobliżu Łodzi rozbił swe namioty obóz ćwiczebny wojskowo - lotniczy dla młodzieży. Na zdjęciach widzimy od strony lewej ranną gimnastykę młodzieży, na prawo zaś zawody w piłkę siatkową.



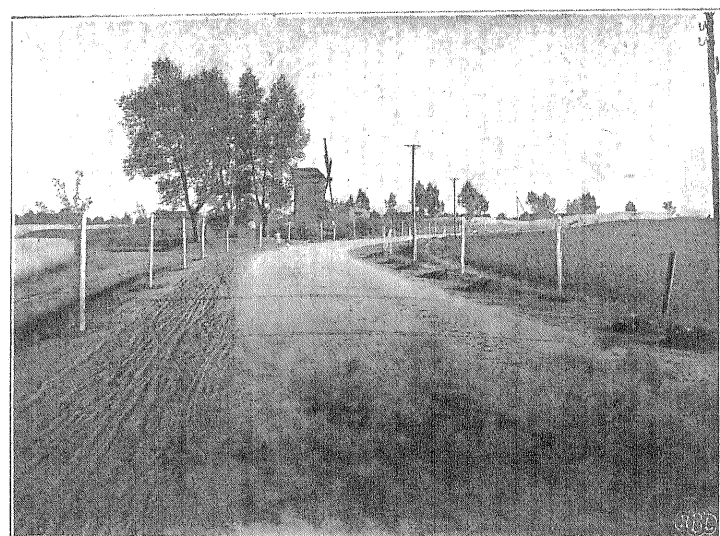
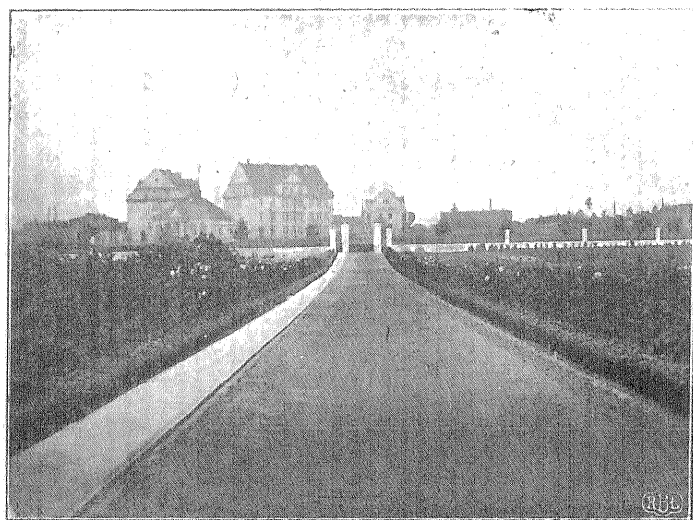
Niewielki, lecz miły i wizerowo utrzymany park im. Staszica posiada wiele pięknych zakątków, z których jeden widzimy powyżej.



Sztuczne stawy na Polesiu Komstanyrowskim na obszarze przygotowanej budowy Parku Ludowego.

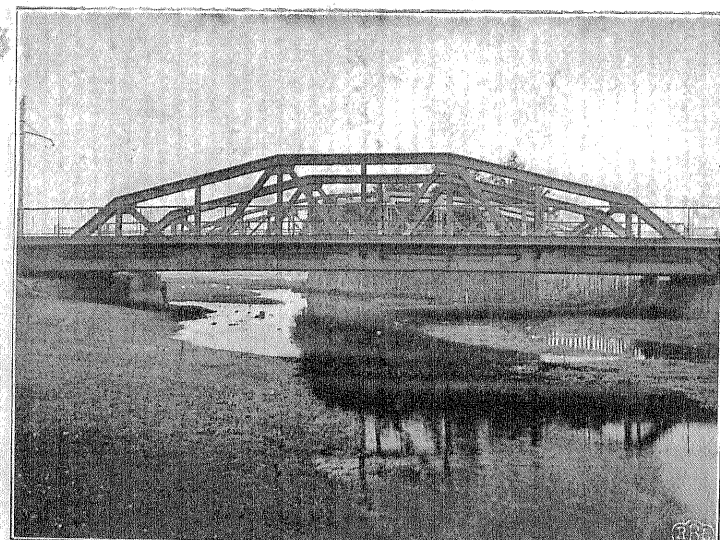
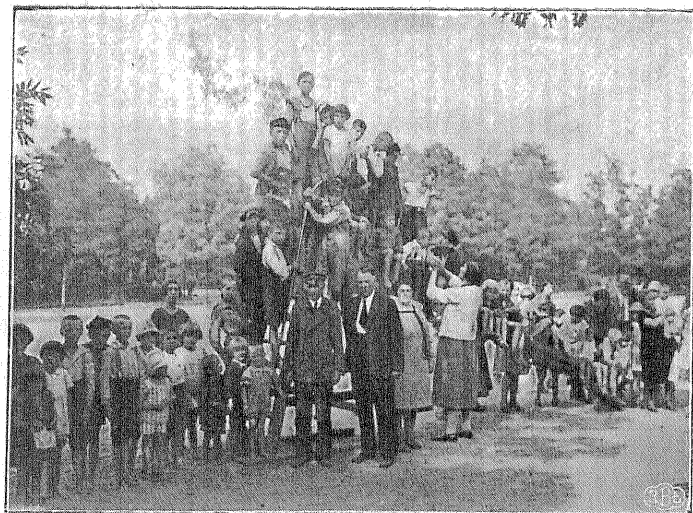


Piotrków posiada wzorowo urządzone hale targowiskową. Na zdjęciach powyższych od strony lewej widzimy fronton hali targowiskowej w Piotrkowie, na prawo zaś — wewnątrz tej hali w czasie godzin handlowych.



Piękne plany miejskiej hodowli roślin przy ul. Brzezińskiej w Łodzi. Na zdjęciu fragment zakładu z główną aleją.

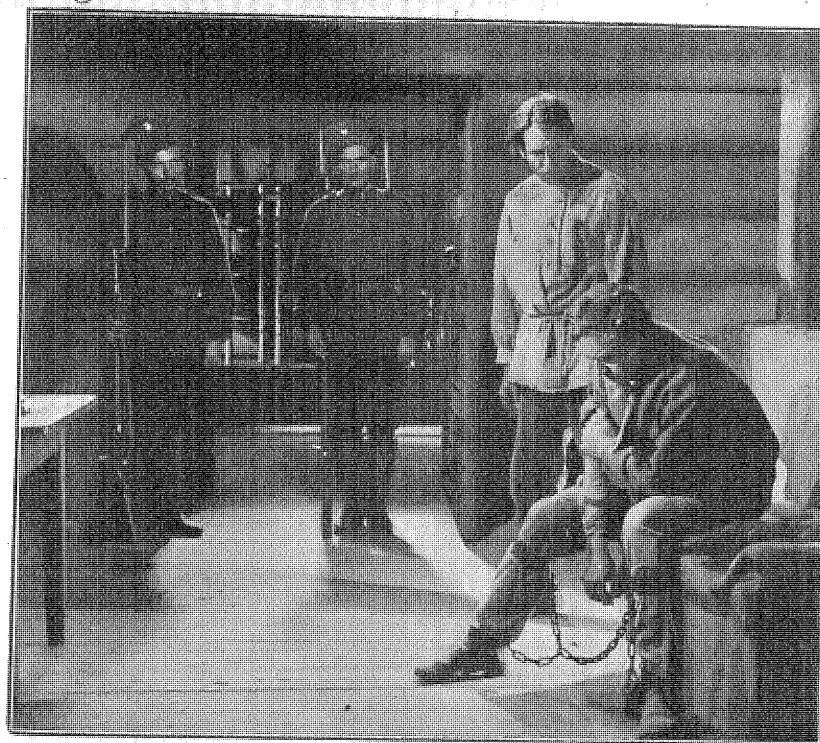
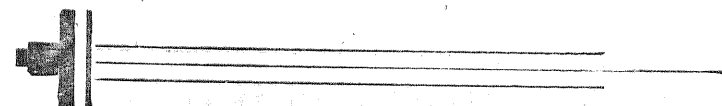
Nowa, doskonale utrzymana szosa, wiodąca z Chojen do Tuszyna z ogólnym rzutem oka na okolice.



W parku im. Ks. Józefa Poniatowskiego zainstalowane zostały urządzenia, zaopatrzone w przyrządy gimnastyczne dla dziatwy łódzkiej. Na zdjęciach powyższych widzimy przyrządy gimnastyczne z liczną grupą dziatwy. Na prawo zaś most w Rzgowie.



Niezrównany cowboj ekranu, Tim Mac Coy, stworzył znakomite kreacje w swych najnowszych filmach p. n. „Wybuch w prochowni“ i „Zdrajca z Zachodu“.



Ciekawy, pełen wzruszających momentów jest obraz filmowy p. n. „Zdrada stamu“, jaki w najbliższym sezonie wyświetlany będzie na ekranach kinoteatrów łódzkich. Główną rolę w tym obrazie gra z wielkim powodzeniem znany miłośnikom kina artysta Gustaw Froelich.



Utalentowana artystka filmowa, Sally O'Neil, ukaże się niezadługo w pięknym filmie p. n. „Dziwczę z barki“.



Echa święta sportowego w Spale. Fragment uchwycony przez aparat filmowy. Jury sędziowskie na zawodach w lasach Spali.



Kowabna artystka komedji francuskiej, Ivette Charmant w filmie p. n. „Białe róże“, odgwarza popiśową rolę kobiecą. Film ten będzie wyświetlany wkrótce w Łodzi.



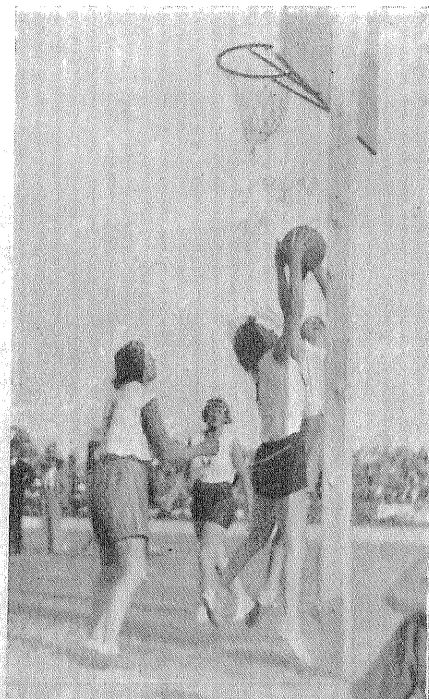
W okresie lata wszystkie ośrodki wychowania fizycznego w Polsce organizują uroczystości, związane ściśle ze świętem sportu. W dniu tym młodzież polska składa dowód ze swej sprawności i przygotowania fizycznego, uczestnicząc w licznych popisach i zawodach sportowych. Na zdjęciu powyższym widzimy fragmenty święta sportowego P. W. i W. F. w Lublinie, Dolinie i Sierszy.



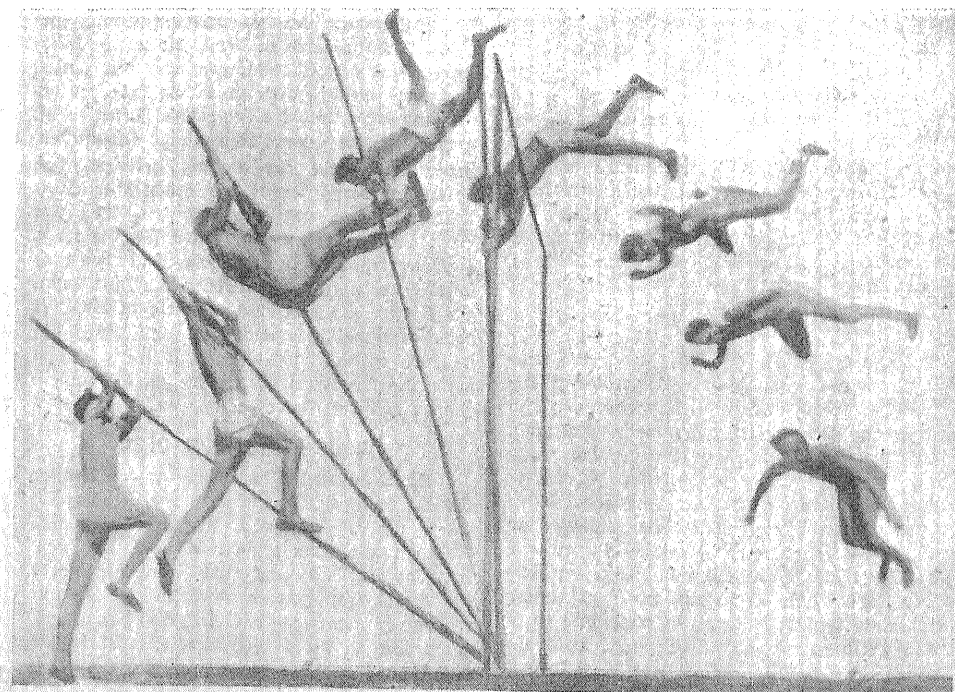
Uczestnicy turnieju siatkówki o mistrzostwo Polski w Lublinie. Stoją od lewej mistrz A. Z. S. (Warszawa) i wicemistrz — Absolwenci (Łódź).



Członkowie „Cracovii” w barwach Legii: Ciszewski, dr. Mielech, Kalluża, art. Wesolowski, Skwarczyński, Łańko, poseł Dobrzański i Nawrot.



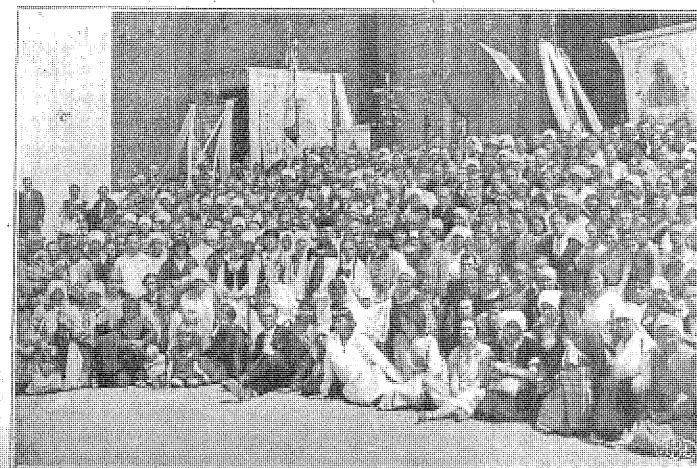
Reprezentacja Polski na zawodach w koszykówce ze Szwecją. Powyżej fragment z zawodów pod koszem Polski.



Niezwykle ciekawe i fragmentarycznie ujęte zdjęcie przedstawiające skoki o tyczce rekordzisty niemieckiego Wegenera na wysokości 405,5 centymetra.



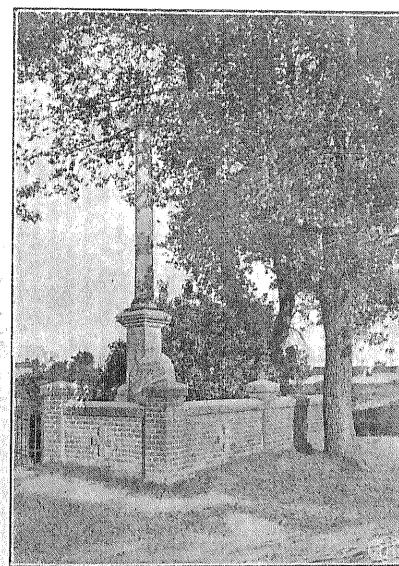
Z uroczystości poświęcenia sztandaru straży ogniowej w Radogoszczu. Sztandar ten ufundował dyrektor Ł. K. D. p. Gerlicz. Na zdjęciu widzimy uczestników uroczystości oraz oddział straży z orkiestrą.



Kompanja łodzian po powrocie z pielgrzymki odbytej do Częstochowy przed kościołem św. Wojciecha w Chojnach z księdzem proboszczem Janiakiem na czele.



Piękny pomnik Adama Mickiewicza w Karlsbadzie, wystawiony w roku 1897 dzięki ofiarności rodaków, bawiących w Karlsbadzie. Przy pomniku stoją pp. Berg, starosta Rzewski z żoną, Krieger i Szer.



Pomnik Tadeusza Kościuszki, wystawiony w swoim czasie w Chojnach.



Wiktor Detke - „Anamitka”.



Wiktor Detke — „Portret żony”.

PIERRE VALDAGNE.

## Niepotrzebna interwencja

Żle zrobiłem, wtrącając się do tej historii. Jest zawsze źle zajmować się cudzimi sprawami. Niech sobie każdy robi, co uważa za dobre! Poco interwenjować przy czymś postępowaniu? Z powodu wtrącania się do cudzych interesów czuję się dziś zirytowany, zaniepokojony, tak dalece, że przestałem się już orientować co do słuszności mego sądu o rzeczach.

Tak jest obecnie, lecz narazie zdawało mi się, że sytuację oceniam słusznie. W mnie mamia, że widzę istotny stan rzeczy, czułem się zniewolony do działania zgodnie z prawdą. Z chwila, gdy człowiek jest o czymś przekonany, powinien czyni swoje uzgodnić z przekonaniem. Jest obowiązkiem każdego człowieka ostrzec ludzi drogiego przed niebezpieczeństwem, które się widzi, choć oni go nie dostrzegają. Nie można pozwolić na popelnienie nieostrożności, skoro prze widzujemy wszystkie jej zgubne następstwa.

Emilienne Destoy groziła popelnieniem czy nu nierozważnego. Czyż mogłem na to pozwolić? Lubię ją bardzo i znam ją jeszcze z czasów, gdy była panną. Lubię także bardzo jej męża, Pawła. Jest to szczęśliwa para małżeńska. Nie mówię o żadnej gwałtownej miłości, mam na myśli związek rozsądny, bez egzaltacji i romantyzmu. Takie związki są zawsze najlepsze. Rokować im można trwałość na czas dłuższy.

Szczery przyjaciel tej pary mógł się zatrzeć, widząc, że coś zagraża ich spokojnemu szczęściu. Zląkłem się, uczyniłem wszystko, co było w mojej mocy, by uniknąć katastrofy... Niestety, dziś zatraciłem pewność co do słuszności moich obaw.

Przyglądałem się spokojnemu, cichemu życiu Destoy'ów, prowadzących żywot małżeńszczyński. On stał na czele wielkiego przedsiębiorstwa handlowego, znał się dobrze na interesach, odznaczał się ostrożnością, spokojem; przyznać nawet muszę, że poziom jego inteligencji nie był wysoki. — Chętnie drwinkował na temat intelektualistycznej i atrystów, uważając ich za czeczki marzycieli. W życiu potocznie ujawniał spryt i zresztą był człowiekiem dobronaznym.

Ona zaś była bardziej finezyjna i rozgarnięta. Wiedziała dobrze — u licha! — że okazywała zainteresowanie dla kwestyj intelektualnych. Lubiła muzykę, czytała dzieła, traktujące o sztuce i zaskoczyłem ją niejednokrotnie, gdy w samotności, dla samej siebie, recytowała wiersze Samain'a, Verlaine'a, hrabiny de Noailles lub Henryka Regnier.

I trzeba było widzieć jej smagłą twarzyczkę, gdy w jej obecności toczyła się intelektualna dyskusja. Enthusjazmowała się łatwo, brońże czyjeś tezy z zapalem... i narażała się przytem na uwagi męża, który, zupełnie obojętny i neutralny w poruszanej kwestji, kółkami słowami monitu oblewał ją jak zimną wodą:

— Emilienne, Emilienne! Czemu się tak

gorączkujesz? Są to kwestje bez żadnego znaczenia!

A jednak miało swoje znaczenie, gdy Emilienne poznała Piotra Jagoux. Czy mam się przyznać, że zląkłem się, gdy po raz pierwszy ujrzałem tych dwoje ludzi razem?

Było to śmieszne — może — ponieważ Jagoux nie robił wrażenia uwodziciela, a Emilienne nie jest czelna filirciarka.

Pomimo wszystko doznałem uczucia, że te dwie natury zgadzały się z sobą.

Piotr Jagoux? Uczony. Nic ponadto. Lecz uczony bez specjalności i — co jest rzeczą niezwykłą — umysł, żądny wiedzy zdolny pomiędzy poznaniami utworzyć syntezę oświecającej jasności. Łatwo sobie wyobrazić urok rozmowy z nim. Jagoux w świecie uczonych nie cieszył się dostatecznym uznaniem, ponieważ trudno było go sklasyfikować. Słowem — mówiąc krótko — był dyletantem.

A jednak od pierwszej chwili poznania się z nim, pani Destoy została otumaniona jego głębokimi myślami.

Jagoux zaś od pierwszej chwili głupio i prosto zakochał się w młodej kobiecie. — Odpadłem to, zatrwodziłem się i rozwinałem swą czujność.

Wzajemny pociąg sprecyzował się wkrótce. Zdołałem stwierdzić, że oboje widywali się chętnie i szukali sposobności do częstego spotykania się.

Podobali się sobie wzajem. Już widziałem, jak w oczach moich powstawała „trójką“ ohydna, która w większości wypadków prowadzi do podkopania ludzkich egzystencji.

Nie wątpiłem nigdy o niewinności stosunków Emilienne z Jagoux. Nie należeli oboje do ludzi bez namysłu. Widziałem jednak, jak przywiązywali się do siebie. On był szczęśliwy, że dostarcza karmi temu łaknącemu umysłowi kobiecie, ona zaś zapalała się dla nowych wiadomości, jakimi darzył ją ten świeży znajomy.

Jednocześnie było bardzo wyraźne, że Emilienne mniej kocha męża. Odsuwała go coraz dalej na właściwe jego stanowisko, plan dalszy człowieka bez polotu. Pod szubnym uśmiechem, który potrafiła wywołać na usta swe dowolnie, kryła cały świat tajemnych myśli, w których się lubowała.

Z duchowego obcowania wynikało to, czego się tak obawiałem: związek uczucia, związek miłości.

I wówczas właśnie uznałem za stosowne zainterwenjować.

Nie kosztowało mnie to wiele trudu. Już przy pierwszych słowach moich Emilienne, która darzyła mnie swym zauwaniem, wyznała mi swoje uczucia dla Piotra Jagoux.

Powołała się na swoją niewinność, lecz wiedziałem aż nadto dobrze, że ci młodzi i piękni ludzie stanęli na straszliwie niebezpiecznej pochyłości. Rozpocząłem kampanię w zamiarze odsłonięcia Emilienne jej własnej duszy.

Zamyśliła się nad sobą, przechodząc od rezygnacji do buntu. Pytałem:

— Co ma pani do zarzucenia Destinoy'owi?

— Nic Czuję się tylko przy nim jak w więzienniu. Jest to straszne uczucie!

Pewnego dnia zastałem ją zbuntowaną, jak dzikiego ptaka, co otrząsa skrzydła, by wznieść się do lotu.

Postanowiłem wówczas zobaczyć się z Piotrem Jagoux. Wydobycie wyznania od niego także przyszło mi łatwo. Ten człowiek, który posiadał wszelką wiedzę, miał duszę nieśmiertelną. Przyznał się, że kocha Emilienne. Dowiedziałem mu, że ta miłość mogła stać się jej nieszczęściem.

Przyznał mi słuszność i obiecał mi, że odsunie się od niej.

Jako człowiek honoru dotrzymał słowa.

Rad byłem ze swej interwencji i madał, widywałem Emilienne, by podziwiać ją w zrzeczeniu się, które jej doradzałem.

Lecz oto nie zgodziła się na to zrzeczenie. Nie zaznała ulkojenia.

Jagoux jest w Indiach. Jest dla niej stracony. Obiecał, że pisać nie będzie i nigdy nie napisze.

Pomimo to wspomnienie o nim, myśli o nim nigdy nie opuszczają pani Destinoy.

Z trwożą patrzę na jej stosunek względem męża. Znosi go tylko z trudnością. Jej tryfacja na postępowanie męża i jego niezręczne zachowanie jest jedyną reakcją na stan melancholji, opuszczenia, rozpaczony niemal, jaka ją ogarnęła.

— Ta miłość bez wyjścia — skoro jest pani mężatką — byłaby tylko męką i stała trwożą...

— Wolałabym to od pustki, jaka mnie otacza.

— Mało brakowało, a byłaby pani żądała mężowi cios bolesny, na który nie zasłużył...

— A jednak powoli dochodzę do mielenawości względem męża. Sama jestem tem przerażona.

I oto zdrowie Emilienne na tem ciepłym zaczyna... A Destinoy wobec wzrastającego wrogiego usposobienia żony, gdzie indziej szuka pociechy...

Co ja uczyniłem? Wydaje się, że to ja wywołałem nieszczęście tych obojga ludzi, do których byłem tak przywiązany...

Tłum L. M.



Z zawodów kolarskich w Łodzi.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok IV.

Niedziela, 3 sierpnia 1930 roku.

Nr. 32.

## Rewja sportu klubów fabrycznych.



Rada Klubów Sportowych Łodzi i Pabjanic zorganizowała w dniu 27 ub. m. wielką rewję sportu pod protektoratem Wojewódzkiego Komitetu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Rewja odbyła się na stadjonie „Widzewskiej Manufaktury“. Łódź miała wyjątkową sposobność podziwiać poważny dorobek sportowy sześciu klubów fabrycznych a mianowicie: Kruschender, Widzewskiej Manufaktury, Poznańskiego, Geyera, Zjednoczonych i Gentlemana. Na zdjęciu powyższym widzimy uczestników zawodów sportowych wspomnianych sportowych klubów fabrycznych.

Fot. A. Meyer, tel. 108-81.